DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 99.] SOBOTA 24 MAJA 1913. [Rocznie....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Po mianowaniu Namiestnika.

D. 14 maja r. b. zwolnił cesarz dotychczasowego namiestnika dra Michała Bobrzyńskiego, na własną prośbę jego, z urzędu, a zamianował namiestnikiem w Królestwie Galicyi posła na Sejm i do Rady Państwa, b. ministra skarbu, tajnego radcę dra Witolda Korytowskiego.

Wiadomość o tem mianowaniu, znana już d. 13 maja, wywołała w szeregach dotychczasowej większości objawy zaskoczenia, niemiłego zdziwienia, wyraźnego popłochu, albowiem stronnictwa te ułożyły sobie rzecz inaczej i liczyły już napewne, że to, co one sobie ułożyły, stanie się rzeczywiście i że po ustąpieniu p. Bobrzyńskiego nie będzie mianowany namiestnik, lecz tylko kierownik namiestnictwa, a mianowicie pewien ściśle oznaczony i starannie upatrzony przez nie kierownik, p. Ustyanowski, przynajmniej na czas wyborów sejmowych.

Niezadowolenia swego stronnictwa te nie umiały ukryć. Przewódca ludowców, p. Stapiński, zaznaczył natychmiast d. 13 maja, w *Polnische Nachrichten* z szczerym gniewem, że „rząd do ostatnich dni mówił tylko o kierowniku namiestnictwa, a nagle zmienił postanowienie“ i wobec tego oświadczył, że „z racyi sposobu, w jaki postąpił rząd przy załatwieniu przesilenia galicyjskiego muszę powiedzieć, że zaufanie nasze do kierownictwa hr. Stuergkha zostało silnie zachwiane“. Uczuciom obozu demokratycznego dała wyraz *Nowa Reforma* z d. 14 maja, zaznaczając w telegramie wiedeńskim z kierującej strony demokratycznej, że w rozmowie z prezydentem gabinetu hr. Stuergkhiem „zastrzegł sobie dr. Leo co do okoliczności, towarzyszących załatwieniu sprawy, zajęcie stanowiska po omówieniu tej sprawy w Kole Polskiem“, co bliżej określiło drugie pismo, stale przyjmujące zwierzenia obecnego prezesa Koła, wiedeńska *Neue Freue Presse* z d. 14 maja, podając do wiadomości, że „dr. Leo już na wczorajszej konferencyi z prezydentem ministrów zaznaczył niezadowolenie, przyczem powołał się na tradycyę, według której do tej pory nie zdarzyło się jeszcze, aby namiestnika galicyjskiego mianowano bez poprzedniego ułożenia się z kierującemi osobistościami Koła Polskiego“, a wreszcie całkiem już na głos rozpłakała się *Nowa Reforma* z d. 14 maja w drugim telegramie wiedeńskim, pisząc, że „skorzystano z dwudniowej nieobecności ministra dla Galicyi i prezesa Koła Polskiego i nawet w tajemnicy przed byłym namiestnikiem Bobrzyńskim załatwiono przesilenie namiestnikowskie w sposób lekceważący dla tych wszystkich osób, z któremi akcyę rządową w sprawie reformy wyborczej przeprowadzono“, że zatem „widocznie chciano z tą nominacyą połączyć upokorzenie pewnych osób“, stąd zapowiedź, że „budzi się silna opozycya w kołach poselskich polskich przeciw ministrowi Zaleskiemu“ jako głównemu sprawcy takiego załatwienia sprawy, a ta skwapliwość, z jaką p. Leo stara się przy każdej sposobności opróżnić miejsce p. Zaleskiego dla siebie, nikogo już nawet nie dziwi. Najbardziej jednak uderzał chłód, jaki na pierwszą wiadomość o mianowaniu nowego namiestnika wionął z *Czasu*, w którym d. 14 maja znalazła się cierpka uwaga, że „gdy nie zostały wyjaśnione okoliczności, towarzyszące mianowaniu, wstrzymujemy się z zajęciem naszego stanowiska“, co dokładnie oddawało nastrój prawicy krakowskiej, której posłowie wraz z ustępującym namiestnikiem p. Bobrzyńskim, obradując d. 13 maja w Krakowie, zaskoczeni zostali telegraficzną wiadomością o mianowaniu nowego namiestnika, a nie kierownika. Nic dziwnego, że także wśród ukraińców, którzy w ostatnich miesiącach stali się tak ścisłymi wspólnikami politycznymi owej większości polskiej, objawiło się niezadowolenie i już d. 13 maja oświadczył p. Lewicki w pismach wiedeńskich, że „co do sposobu, w jaki sprawę załatwiono, musimy wyrazić oburzenie“, a d. 14 maja klub ukraiński w uchwale swej powiedział, że „rząd okazał tu swoją życzliwość dla przeciwników reformy wyborczej przy nadchodzących wyborach do Sejmu“, co jest naiwnem wyznaniem, że upatrzony kierownik miał okazywać szczególną życzliwość ukraińcom. Wreszcie zaś niechęć całego tego obozu dotychczasowej większości wyraziła się aż nawet w rozpędzie p. ministra Długosza do przedłożenia swej dymisyi d. 13 maja z powodu załatwienia sprawy bez niego, ale w ciągu dwu następnych dni udało się przekonać p. Długosza, że owszem załatwiono to z nim, choć on tego nie zauważył, i d. 16 maja ogłosił *Fremdenblatt* urzędowe oświadczenie w tym duchu jako zadosyćuczynienie dla p. Długosza.

Wyraziło się zatem w pierwszej chwili to niezadowolenie dotychczasowej większości nietylko jasno ale nawet jaskrawo. Te groźne zastrzeżenia, wstrzymania się z zajęciem stanowiska, wyrazy oburzenia, zamierzone ustąpienie p. Długosza, ostre natarcie na p. Zaleskiego, wszystko to było pierwszym żywiołowym odruchem, prawdziwym *cri de coeur* grup politycznych, które już pewne były, że osadzą w namiestnictwie swego p. Ustyanowskiego

jako kierowanego przez nie kierownika, a tu nagle ujrzały p. Korytowskiego jako mianowanego bez nich samodzielnego namiestnika. Nieoględny zaś był, jak zwykle bywa w polityce, ten namiętny odruch niezadowolenia. Bo na nic się nie zdał. P. Korytowski mimo wszystko został namiestnikiem, p. Zaleskiemu groźby nie zaszkodziły, p. Długosz w rozpędzie do ustąpienia się zatrzymał, a p. Leo już w dwa dni po zastrzeżeniach witał nowego namiestnika na posiedzeniu Koła Polskiego bez zastrzeżeń. Ślady niezadowolenia trzeba było skrzętnie zacierać. Wybuch niezadowolenia był zatem bardzo niepolityczny.

Jeśli jednak wśród dotychczasowej większości mianowanie p. Korytowskiego namiestnikiem wywołało tak żywy i zabawny popłoch, to przeciwnie w myślących kołach naszego społeczeństwa przyjęto je ze spokojem a nawet z zadowoleniem.

I to, przy bezsprzecznej powadze osoby nowego namiestnika, przedewszystkiem ze względu na rzecz samą.

W kraju naszym namiestnik Polak jest wyrazem przeważającej w nim polskości i przeważająco polskich rządów kraju. Więc źleby było, gdyby tego namiestnika Polaka nie mianowano, gdyby powołanie go odraczano, gdyby poprostu tego namiestnika Polaka przez pewien czas nie było. A szczególnie źle, gdy w kraju toczy się spór polsko-ruski, i gdy owa niemożliwość jakby znalezienia Polaka na to stanowisko, najdogodniejsza by była dla Rusinów. Kierownik namiestnictwa, choć Polak, nie ma oczywiście ani w przybliżeniu tej powagi i tego znaczenia, co namiestnik Polak. Byłby to zatem zadatek i przykład na przyszłość niezmiernie zgubny, gdyby się przyzwyczajono do tego, że można nie mianować przez pewien czas namiestnika Polaka. Musieliby z tego korzystać Rusini i przeć zawsze do zwłok i do prowizoryów, bo dla nich to oczywiście najwygodniejsze, gdy na naczelnem stanowisku urzędowem w kraju niema tego wpływowego Polaka. Jeśli zaś w żadnej chwili zawieszanie polskiego kierownictwa rządami kraju z naszego stanowiska narodowego nie iest pożądane, to w chwili poważnych przejść politycznych i ważnego aktu wyborczego byłoby ono nad wyraz niepomyślne i rzeczywiście trudno pojąć, by ktoś po polskiej stronie mógł tego pragnąć.

Jeśli przeto dotychczasowa większość chciała zawiesić na tak ważny okres naczelne stanowisko urzędowe polskie w kraju, dlatego poprostu, że ze względów stronniczych wydawał się jej wygodniejszym mniej znaczący kierownik namiestnictwa, który byłby jej powolny, to jest to dowód przerażającego zaiste zaślepienia. Politycy tych obozów, stojąc na ciasnem stanowisku stronniczem, nie doceniają znaczenia podstawowych urządzeń kraju, zapominają, jakim ważnym jest to dla nas dorobkiem narodowym, że od pół wieku nieprzerwanie i bez jakiejkolwiek myśli nawet o odebraniu nam tego, mianuje się namiestników Polaków, chcą zachwiać tę zasadę i stworzyć niebezpieczny przykład na przyszłość, choć tak jasną jest rzeczą, że z przykładu tego korzystaliby w przyszłości stale Rusini a czasem może i rząd, aby uszczuplić wpływy polskie. A jednak taki pierwszy wyłom chcieli dziś dla wygody stronniczej uczynić i p. Stapiński i p. Leo i nawet p. Bobrzyński, a to jest miarą, jak daleko zaszli oni w zaślepieniu i roznamiętnieniu.

Ci politycy polscy, którzy udaremnili to lekkomyślne dążenie do pozbawienia nas w ważnej chwili naczelnego stanowiska urzędowego, okazali poprostu znacznie lepsze zrozumienie tradycyj i podstaw naszej polityki w państwie austryackiem. I jeśli p. Zaleski, przez stanowcze oświadczenie się za mianowaniem odrazu namiestnika, oraz p. Korytowski, przez przyjęcie tego urzędu bez dużych zachodów i zwłok, najbardziej przyczynili się do takiego załatwienia sprawy, to jest to wielką ich zasługą. Wszystko wskazuje, iż zrobili to oni do pewnego stopnia na własną rękę, bez a nawet wbrew głównym przewódcom dotychczasowej większości polskiej zarówno w Kole Polskiem jak na wybitnych stanowiskach, a mianowicie wbrew pp. Bobrzyńskiemu, Leo, Stapińskiemu i Długoszowi. Ale tylko tak zrobić to było można, gdy tamci politycy myśleli tylko o swoich wygodach stronniczych a nie widzieli sprawy narodowej. Nadto zaś okazało się zupełnie jasno w Sejmie oraz w Kole Sejmowem ostatniem, że ta dotychczasowa większość wcale już nie jest większością, bo ludowcy i demokraci z kilkoma luzakami z prawicy krakowskiej większości nie stanowią, a zatem wola tych przewódców nie mogła już być, w nowem położeniu politycznem i po zupełnie wyraźnej ich klęsce, jedynie miarodajną. Zupełne uleganie woli a nawet dziwnym zachciankom tego obozu, a całkowite nieliczenie się z czynnikami politycznymi drugiego obozu, nie odpowiadałoby nowemu stosunkowi sił i nie doprowadziłoby do celu. Mianowanie zaś nie kierownika, upatrzonego przez jeden obóz a stanowczo odrzucanego przez drugi, lecz namiestnika, który należał do jednego obozu, ale nie ciałem i duszą i wszystkiemi namiętnościami, tak, że i drugi obóz uważa go za odpowiedniego na to stanowisko, było załatwieniem nawskróś umiarkowanem i trzeźwem, przedewszystkiem zaś zasadniczo lepszem z ogólnego stanowiska narodowego niż mianowanie kierownika. Udaremnienie tamtych lekkomyślnych i szkodliwych dążeń jest poważnym czynem politycznym.

W dziejach politycznych naszej dzielnicy zapisze się w sposób uderzający chwila, w której zdarzyło się, że grupa stronnictw polskich, zaślepionych stronniczymi względami, chciała zrzec się w ważnym okresie politycznym mianowania namiestnika, chociaż ten namiestnik Polak jest przedstawicielem i wykonawcą polskich w przeważającej mierze rządów w kraju, zadowalając się kierownikiem, nie mającym ani części tego znaczenia i powagi, oraz, że chciała stworzyć w ten sposób niebezpieczny przykład na przyszłość, do czego jednak politycy bardziej przewidujący i spokojniejsi na szczęście nie dopuścili.

Nowy Namiestnik.

P. Witold Korytowski zostaje namiestnikiem o pięć lat później niżby sobie życzyć można było zarówno dla kraju i dla niego samego. Gdyby bowiem w r. 1908, po śmierci Andrzeja Potockiego, przyjął był p. Korytowski ofiarowane mu wówczas stanowisko namiestnika, kraj nie przeszedłby przez gwałtowne i rozstrajające wstrząśnienia ostatnich lat pięciu pod rządami p. Bobrzyńskiego, a p. Korytowski nie brałby steru władzy wśród takiej, dotąd u nas niewidzianej, burzy walk politycznych, oraz wśród takiego rozwielmożnienia się stronniczych i osobistych dążności niektórych przewódców w polskiem życiu publicznem oraz takiej pewności siebie w obozie ukraińsko-ruskim, jakie w spadku po sobie zostawia p. Bobrzyński w r. 1913. Lecz przed pięciu laty p. Korytowski nie chciał objąć stanowiska namiestnika. Był wówczas od dwu blisko lat ministrem skarbu, a to ważne dla kraju stanowisko, po kilkoletniej pracy u boku Dunajewskiego w tem ministerstwie i po dłuższem kierownictwie dyrekcyi skarbu lwowskiej, bardziej mu odpowiadało, niż wybitnie polityczne stanowisko namiestnika. Wówczas bowiem p. Korytowski, który ministrem został w r. 1906 jako urzędnik, a mandat poselski otrzymał dopiero w nowych wyborach powszechnych z r. 1907 i stał się w ten sposób ministrem parlamentarnym, wkraczał zatem dopiero od niedawna w politykę parlamentarną i ogólną. Po ustąpieniu ze stanowiska ministra z upadkiem gabinetu br. Becka pod koniec r. 1908, pozostał p. Korytowski w polityce tej jako wybitny członek Koła Polskiego a także Sejmu. Napatrzył się więc wielu pięknych rzeczy i dzisiaj na stanowisko kierownika administracyi politycznej kraju idzie z pełnem doświadczeniem. Ale obejmuje to stanowisko w warunkach trudniejszych niżby objął przed laty pięciu.

Jak będzie rządził nowy namiestnik?

W kraju naszym, jak w każdym, są pewne konieczności polityczne. Staje wobec nich i liczyć się z niemi musi każdy naczelnik rządu krajowego. Dlatego w zasadniczej linii politycznej zmian nagłych oczekiwać nie należy.

Wiadomo jednak jak ta sama zasadnicza myśl przewodnia może różnych polityków, zależnie od ich usposobienia i sposobu postępowania, poprowadzić tak różnie, że polityka jednego będzie bardzo odmienna od polityki drugiego. Takie zmiany i tym razem niewątpliwie się zaznaczą. Bo to jedno bywa stałem zjawiskiem, że polityk, obejmujący rządy po upadku polityki poprzednika, nie powtarza jej widocznych błędów, które sprowadziły niepowodzenie.

Sprawa ruska jest u nas, gdzie żyją dwie ludności, pierwszej doniosłości, i żaden namiestnik polski nie zechce podniecać walki polsko-ruskiej, lecz będzie dążył do zadosyćuczynienia potrzebom jednej i drugiej narodowości. Nie można też oczekiwać, by p. Korytowski wypowiedział walkę stronnictwu ukraińskiemu. Ale zapewne nie zechce mu dogadzać kosztem nawet umiarkowanych grup ruskich innych oraz kosztem żywotnych interesów polskich, bo przykład p. Bobrzyńskiego poucza wyraźnie, iż ta droga do niczego dobrego nie prowadzi.

W obozie polskim staje każdy namiestnik, szczególnie w ostatnich latach, wobec kilku stronnictw. Nikt nie przypuszcza, że p. Korytowski będzie zwalczał ludowców i demokratów, których hołubił p. Bobrzyński. Ale zapewne nie będzie też zwalczał innych stronnictw polskich, czem p. Bobrzyński nie osiągnął dobrych skutków. Bo można rządzić nie odmawiając żadnemu stronnictwu prawa współdziałania i jest rzeczą pewną, że wypieranie n. p. ludowców od wpływu byłoby podobnie niekorzystne w skutkach jak było wypieranie n. p. demokratów narodowych. Ale dobre stosunki ze stronnictwami nie muszą też bynajmniej polegać na zadowalaniu dążności osobistych i stronniczych. Tego nikt nie może żądać od namiestnika, źle jest jeżeli namiestnik jest w tej dziedzinie powolny, a krótki czas wystarczy na przyzwyczajenie polityków do tego poglądu i na pogodzenie się z nim. I to będzie duży czynnik w uzdrowieniu naszego życia publicznego.

Zmiany w biegu ogólnym polityki wynikną też niewątpliwie z odmiennych usposobień. Miał może p. Bobrzyński zalety niektóre, których nie ma p. Korytowski, ale miał też p. Bobrzyński napewno wady, jak skłoność do doktryn, wyłączność, upór i zaciekłość, których nie ma p. Korytowski, chętniej uznający obok siebie ludzi samodzielnie myślących i instytucye narodowe. Im silniej zaważyło w polityce dotychczasowej osobiste usposobienie byłego namiestnika, tem wyraźniej zaznaczą się zmiany z chwilą ujęcia władzy przez nowego naczelnika rządu krajowego.

P. Korytowski, choć zżył się z zaborem austryackim od lat blisko czterdziestu, pochodzi jednak z Wielkopolski, gdzie się kształcił przez całą pierwszą młodość i gdzie do dziś posiada własność ziemską, rodzinne od dawna Grochowiska pod Gnieznem, przez małżeństwo zaś związany jest z Królestwem. Jest to zatem nawet pierwszy wogóle namiestnik, pochodzący z innej dzielnicy Polski. Miewaliśmy już namiestników, którzy, choć rodowici synowie tej dzielnicy, umieli myśleć o całej sprawie polskiej. Obecny namiestnik z konieczności, siłą przyrodzoną, musi mieć to spojrzenie ogólne. Nie może zamknąć się tylko w tych ciasnych walkach stronniczych Galicyi, które nigdy jeszcze nie zachwycały żadnego poważnego Polaka czy to z zaboru pruskiego czy z rosyjskiego, lecz właśnie wniesie z pewnością w nasze życie publiczne ten pogląd, że trzeba patrzeć szerzej i dążyć do zgody w imię wielkich niebezpieczeństw i ciężkich przejść ogólno-narodowych, o czem umiał myśleć z ostatnich namiestników także p. Piniński i co tak silnie się zaznaczyło w poważnej działalności ś. p. Andrzeja Potockiego wobec wzmożonego ucisku pruskiego i rosyjskiego. Ta skłonność do uśmierzania walk stronniczych i wysunięcia na czoło sprawy narodowej była dosyć widoczna w usposobieniu p. Korytowskiego w czasie ostatnich lat gwałtownej szarpaniny. Nie dolewał on oliwy do ognia, nie nadawał się na harcownika, puszczanego w wir przez p. Bobrzyńskiego, nie był nigdy takim oddanym zwolennikiem jak pp. Jaworski, Rosner, Halban, których zro-

biono posłami w takich celach, i dlatego nawet wogóle chciano o nim zapomnieć przed wyborami z r. 1911 i dopiero trzeba go było przypominać, a także w czasie ostatniej walki o reformę wyborczą bardzo wyraźnie stał na uboczu zaciekłych zwolenników takiego właśnie projektu, jak był ten, który upadł. Nie widać także, aby p. Korytowski lubił brudne drogi i intrygi i chętnie patrzył na zabiegi łowców karyery osobistej, co wszystko razi jego wybitnie szczerą, staropolską duszę, nie znoszącą takiego kumania się z paskudztwem. Wszystko to są czynniki potrzebne dzisiaj dla odświeżenia dusznego powietrza, które się zrobiło w kraju.

Pewną rzeczą się wydaje i wszystko na to wskazuje, że p. Korytowski obejmuje rządy pod znakiem dążności do unikania przewrotu w stosunkach polsko-ruskich, które musiałyby sprowadzić lekkomyślne ustępstwa, oraz z chęcią uspokojenia walk i usunięcia wpływu mniej szlachetnych dążności wśród obozu politycznego polskiego.

Rada Narodowa.

Stałe to jest zjawisko w życiu politycznem, że stronnictwa niezbyt wysoko stojące pod względem wyrobienia i idei, w chwilach niepowodzeń i klęsk tracą do reszty głowę, najrozpaczliwiej chwytają się najmniej odpowiednich sposobów ratunku a przynajmniej zemsty, i ostatecznie, szkodząc sprawie publicznej, szkodzą jednak najwięcej samym sobie.

Taką chwilę niepowodzenia i klęski przeżywa obecnie dawna większość byłego namiestnika, której projekt reformy wyborczej upadł, wywołując oburzenie kraju, i która w Sejmie przestała być większością z chwilą, gdy od ludowców, demokratów i prawicy krakowskiej, mocno zresztą zachwianej stanowiskiem ks. biskupów, stanowczo oddzieliła się grupa autonomistów, odmawiając w tej sprawie poparcia namiestnikowi, który też ustąpił.

Od chwili tej klęski tak jawnej i wyraźnej rzucają się grupy dawnej większości niespokojnie i bez rozwagi w poszukiwaniu sztucznego ratunku lub zemsty i zapędziły się w ten sposób, jak dotąd, w dwa przedsięwzięcia, z których żadne się nie powiodło, a oba okrywają je wstydem i śmiesznością.

Pierwszym takim sposobem sztucznego ratunku miało być, mimo klęski i konieczności ustąpienia namiestnika, osadzenie w namiestnictwie kierownika, któryby by powolnem narzędziem w ręku grup pokonanych. Była to myśl rozpaczliwa, zarówno dlatego, że sztucznie chciała pominąć liczenie się z dokonanym faktem klęski, jakoteż dlatego, że szła przeciw polskim interesom narodowym, dla których nie jest pożądane, aby najwyższe nasze stanowisko urzędowe w kraju było w zawieszeniu. Więc też ten zamysł rozpaczy nie udał się i zakończył się nową porażką, upokorzeniem, oraz śmiesznem zgrzytaniem zębów na p. Zaleskiego ale bez skutku.

Drugim zaś takim równoczesnym odruchem rozpaczliwego ratowania się, a przedewszystkiem chęci zemsty, był zamach na opanowanie lub rozbicie Rady Narodowej.

I to także nie powiodło się.

A nie powiodło się tak grutownie, że, chociaż sam zamiar był wręcz potworny pod względem narodowym, jednak w ostatecznym wyniku uderza przedewszystkiem srom i śmieszność, jaką się okryli sprawcy zamachu.

W kraju naszym naczelna instytucya solidarności narodowej, zapewniająca w wyborach jedność głosowania celem przeprowadzenia posła polskiego wobec kandydata wrogiego, jest niezbędna. To rozumie każdy uczciwy członek społeczeństwa narodowego. Mimo to dawna większość przyszła na Koło Sejmowe z d. 7 maja r. b. z zamiarem nie tyle opanowania, które było niemożliwe, bo druga strona miała wyraźną większość, ile rozbicia wprost Rady Narodowej. I to właśnie w przededniu walnej bitwy wyborczej w obliczu przeciwnika. Co więcej, w obozie tym kołatała się już na Kole Sejmowem, mianowicie w przemówieniu p. Stapińskiego i p. Rutowskiego, myśl porozumienia się ze stronnictwem ukraińskiem przeciw niektórym stronnictwom polskim, krótko i węzłowało myśl zdrady i odstępstwa narodowego.

Przeprowadzenie tej pięknej myśli na posiedzeniu Koła Sejmowego wypadło w sposób godny jej poziomu.

Po długich rokowaniach stronnictw postawił p. Abrahamowicz wniosek, którego p. Leo, przewodniczący na Kole, nie chciał zrazu poddać pod głosowanie, ale w końcu musiał:

„Koło Sejmowe uznaje w interesie narodowym za potrzebne utrzymanie Rady Narodowej, któraby opierała się na porozumieniu wspólnem stronnictw“.

Jawnie głosować przeciw temu wnioskowi było niepodobieństwem i rzeczywiście przeszedł on jednogłośnie.

Lecz nic dziwnego, że nie podobał się on grupom, pragnącym rozbicia, bo w ten sposób Koło Sejmowe jednogłośnie, a nawet ich także głosami, oświadczyło się nie za rozbiciem lecz właśnie za utrzymaniem Rady Narodowej, co poprostu związało ręce zwolennikom rozbicia, którzy w zapamiętaniu swem i chęci jakiegoś wykrętnego postawienia na swojem, nie spostrzegli widocznie, że sami się złapali.

Więc też wszystko, co zrobili w dalszym ciągu, było niewątpliwie szpetne, ale przedewszystkiem zabawne.

Bo oto większość Koła Sejmowego, widząc, że na razie uchwalenie wniosku p. Abrahamowicza załatwiło sprawę zasadniczo, a w dalszym ciągu mogłyby się toczyć polubowne rokowania stronnictw nad jakiemiś zmianami w składzie, opuściła salę obrad wobec ujawniających się dążności p. Leo i mniejszości Koła do jakichś krętactw, oraz wobec pory spóźnionej, bo było po północy i godziło się spocząć. Na sali pozostała grupka, złożona z ludowców, demokratów i pięciu konserwatystów krakowskich, razem zaledwie 43 (czterdziestu trzech) posłów sejmowych i parlamentarnych. I ci wówczas uchwalili sobie, że „w miejsce przestającej istnieć Rady Narodowej wybiera się komitet tymczasowy“, który ma się składać z przedstawicieli siedmiu grup (aby zaś była

większość, do demokratów, ludowców i prawicy krakowskiej dodano jako czwartą demokracyę postępową, czyli cztery głosy przeciw trzem, autonomistów, środka i demokracyi narodowej), który jednak nie ma zajmować się wyborami, zdanymi na los szczęścia i na zabiegi tych, którzy łowią ryby w mętnej wodzie. Wszystko to uchwalono z minami poważnemi, a nawet podobno markotnie nieswojemi, wobec widocznie głupiego położenia, w jakiem się czterdziestu trzech znalazło, bawiąc się z przymusem, ale jak dzieci, w Koło Sejmowe, które niby rozwiązuje Radę Narodową.

Niedługie miał życie komitet tymczasowy, zrodzony w nocnej zabawie, w stanie niezbyt trzeźwym.

Odrazu bowiem składał on się nie z siedmiu, ale tylko z czterech, jeśli nawet cztery się uzna, przedstawicieli grup, bo innych nie było przy tworzeniu go.

Nadto zaś prawica krakowska musiała coś z tem zrobić, że większość jej usunęła się od owej zabawy, a pięciu szczególnie ochoczych posłów, pp. Halban, Hupka, Jaworski, Rosner i Steinhaus, którzy, jak się okazało, wytrzymalsi są od właściwych ziemian zachodnich zarówno w igraszkach nocnych jak przedewszystkiem w posłuszeństwie dla p. Bobrzyńskiego, zostało na sali, dopuściło do wybrania nieobecnego i Bogu ducha winnego redaktora Chylińskiego w skład komitetu tymczasowego i zapisało swe nazwiska w trwałej pamięci. Otóż posłowie z Koła krakowskiego zebrali się w kilka dni później, d. 13 maja, i chociaż w zebraniu wziął udział p. Bobrzyński, który poparł posłuszną piątkę, jednak uchwalono usunąć się jeszcze dokładniej niż z Rady Narodowej z owego komitetu tymczasowego oraz odwołano zeń p. Chylińskiego. Na zewnątrz załatwiono się z pięcioma grzecznie. Ale uchwała sama wskazuje, jaki to niesmak zostawiają nocne zapomnienia się w złem towarzystwie.

W ten sposób w komitecie tymczasowym, który miał się składać z siedmiu stronnictw, zostały już tylko dwa lub trzy, jeśli się liczy demokracyę postępową, co się im samym wydało zbyt mało, i uznały, że ten komitet nie istnieje.

Tak więc tego samego d. 13 maja, gdy rozwiało się marzenie o tymczasowym kierowniku namiestnictwa do robienia wyborów, przestał także istnieć ów rzeczywiście bardzo tymczasowy komitet, który także miał robić w wyborach.

A w cztery dni później, d. 17 maja, dostał nieboszczyk na rzeszowskim zjeździe ludowców tablicę grobową, na której napisano, do czego byłby służył, gdyby się był dochował, mianowicie uchwałę o porozumieniu wyborczem z ukraińcami przeciw stronnictwom polskim.

Rada Narodowa zaś istnieje, nie odpadła od niej ani jedna organizacya, ani jeden pracownik, i przystępuje ona do działania karnie i zgodnie.

D. 18 maja odbył się we Lwowie zjazd organizacyj miejscowych, w którym wzięli udział delegaci wszystkich bez wyjątku 45 organizacyj, i uchwała tego zjazdu brzmi:

„Zjazd przedstawicieli wszystkich organizacyj narodowych uchwala:

„Wyrażając najgłębsze ubolewanie z powodu dążności do rozbicia Rady Narodowej, która w warunkach naszego bytu narodowego, a szczególnie w chwili walki o polskość we wschodniej części kraju, jest wręcz nieodzowną,

„Zjazd stwierdza, że Rada Narodowa istnieje w dalszym ciągu legalnie i że secesya z niej niektórych stronnictw w przededniu wyborów w niczem nie zmienia jej charakteru naczelnej organizacyi jedności i solidarności narodowej,

„Wobec tego Zjazd uważa za rzecz konieczną, aby obecna Rada Narodowa w myśl swego regulaminu spełniała swe obowiązki aż do nowego ukonstytuowania się po wyborach sejmowych, w szczególności zaś, aby teraz sprawowała naczelne kierownictwo polskiej akcyi wyborczej w okręgach narodowo zagrożonych i zapewniła w niej solidarność narodową, celem uchronienia nas od najcięższych strat“.

Nazajutrz, d. 19 maja, odbyło się posiedzenie Rady Narodowej, w wymaganym w myśl § 18 regulaminu komplecie 15 członków i przeprowadzono pierwszą naradę nad bliskimi wyborami.

Więc właściwie co się okazało? To, że stronnictwa, które nie pracują w ani jednej organizacyi miejscowej, bo ani jedna za niemi nie poszła, chciały rozbić pracę innych grup w zagrożonej wschodniej części kraju a pomóc ukraińcom. Lepiejby było dla owych stronnictw, gdyby to tak jasno nie wystąpiło. Ale stało się. Został się im jeno wstyd. A Rada Narodowa jest i będzie.

Język ruski w szkolnictwie jako obowiązkowy przedmiot nauczania.

Rozwój historyczny w Sejmie.

W roku 1904 uchwalił Sejm galicyjski nowelę do ustawy z 22 czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich w tym kierunku idącą, że na wniosek Rady Szkolnej Krajowej, a za zgodą ministra oświaty możliwem stało się wprowadzenie drugiego języka krajowego (polskiego lub ruskiego) nie będącego w danej szkole średniej wykładowym w plan naukowy danego zakładu, jako przedmiotu obowiązkowego. We wszystkich zaś zakładach, gdzieby nauka obowiązkowa drugiego języka krajowego nie została zaprowadzona, ma być ten język przedmiotem nauki względnie obowiązkowej w tem rozumieniu, że jedynie na wyraźne żądanie rodziców należy ich dzieci od obowiązku nauki tego języka uwalniać.

Ustawa ta została sankcyonowaną i już w r. 1905 zaczęto ją wprowadzać w życie.

Badaczowi dziejów naszego autonomicznego życia wypadnie szukać początków tej ustawy w zawiązkach austryackiego konstytucyonalizmu; wypadnie mu przejrzeć karty każdego roku prawie, by ciągłości nie stracić, i przyjdzie stwierdzić, że niemal pół wieku kołatano daremnie do rządu o sankcyę w roz-

maite formy prawne przyoblekanego postulatu, który dopiero we wspomnianej noweli znalazł wyraz. Dzieje tej ustawy są charakterystycznym przykładem, jak biurokratyczne pojmowanie prawa, wbrew istotnym potrzebom kraju, przez dziesiątki lat wywołuje rozdźwięk między ustawodawstwem, a wymaganiami społeczeństwa, i jak przyczynić się może do wywołania w niem różnic, lub do pogłębienia istniejących.

Ustawa galicyjska z r. 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, uważana przez współczesnych i potomnych za najważniejszy krok na polu samorządu narodowego, krok, który otwierał szerokie pole głęboko pojętej rzeczowej pracy, stwarzała ustawowy przymus nauki drugiego języka krajowego, nie będącego w danej szkole ludowej wykładowym w tych częściach kraju, w których „część młodzieży używa polskiego, zaś część ruskiego języka".

To postanowienie nie przyszło jednak do skutku bez opozycyi zasiadającej na ławach polskich. Kiedy Rusini przez usta posła swego ks. Łozińskiego domagają się wprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego we wszystkich szkołach męskich i żeńskich, argumentując, że języka ruskiego potrzebują właściciele ziemscy do porozumienia się i zbliżenia z ludem, z którym i tak dzieli ich już religia, odzież i kultura i kiedy grożą bojkotem kupcom nie władającym językiem ruskim, poseł Leszek Borkowski, wspaniały mówca, występuje przeciw powoływaniu języka ludowego, t. j. ruskiego do naukowych wykładów, mieniąc wnioski komisyi, traktujące na równi oba języki, teorematem. Odwołując się do zarządzeń rządu austryackiego z czasów absolutyzmu najgorszego gatunku[1]) w latach 1848—56 mówił Borkowski: „Wprowadzenie języka ruskiego nastąpiło przez przemoc, nieznającą naszych stosunków, lekceważącą naszą historyę, nieżyczliwą krajowi, obojętną na jego rozwój moralny i poświęcającą wszystkie względy, chwilowym względom politycznym. Językiem zaś wykładowym powinien być w jednej połowie kraju naszego — język naukowy polski, — w drugiej język naukowy ruski, nie wchodząc w to, czy jest nim język polski, czy rosyjski, gdyż tego rozstrzygać nie ma prawa obca narodowość, byle tylko języka ludowego nie robić wykładowym... gdyż to utrudnia i opóźnia oświatę".

Borkowski wyrażał w tych słowach opinię tych, którzy od 1861 w sejmie przez usta Skrzyńskiego, Szemelowskiego, Gołuchowskiego, Kabata, Potockiego, Sawczyńskiego bronili historyi i na niej budowanej przyszłości, pojęcia polskiej narodowości politycznej i idei jagiellońskiej i występowali w imię tego, co tak trafnie ujął w kilka lat później w r. 1871 Borkowski w tych słowach: „Nie pokażecie Panowie, ani jednego porządnie zorganizowanego, roztropnego rządu, któryby dozwalał w szkołach publicznych rozwijać się dyalektom w osobne języki naukowe, mając już jeden język naukowy, gdyż to nie byłoby wolnością, tylko swawolą, która osłabiając wewnętrzne życie narodowe, nie tylkoby rozdrabiała całość w okruchy, ale nadto stawiała przeszkody może nieprzeparte do odbudowania spękanego organizmu".

Lecz większość sejmowa, mniemając, że wspólność nauki obustronnych narzeczy jest w stanie posłużyć do coraz ściślejszego zbliżenia się obu szczepów — jak wtedy mówiono — i być zarzewiem uczuć wzajemnej przynależności, a z drugiej strony pragnąc uniknąć wszystkiego, „coby miało cechę upośledzenia" przyjęła ustawę, o której wyżej wspymnieliśmy, i tem samem, stanowiąc o równouprawnieniu obu języków, wytknęła drogę rozwojowi politycznych stosunków Galicyi, aż po dni dzisiejsze.

Lecz już w r. 1869 wniósł rząd do sejmu projekt noweli do ustawy z r. 1867, znoszący jej postanowienia o tyle, o ile chodziło o naukę drugiego języka krajowego, nie będącego w danej szkole wykładowym. Zdaniem rządu bowiem nie godził się ten przepis z ustawą zasadniczą z 21 XII 1867, w szczególności zaś z jej artykułem XIX, wedle brzmienia którego każdy ze szczepów ludowych ma otrzymać „potrzebne środki do wykształcenia się za pomocą swego własnego języka, bez wywierania przymusu nauczania się drugiego języka krajowego". Rząd interpretował postanowienie artykułu XIX w sposób, jaki w ogóle nie dozwalał nauki drugiego języka jako jednego z przedmiotów, gdy w rzeczywistości jak nauka dowodzi[1]) i jak świadczy rozwój stosunków, jest ta norma jedynie treści takiej, że każdy, mając prawo pobierać naukę w swym ojczystym języku, nie może być zmuszony do niej w innym, któregoby się nieraz dopiero uczyć musiał.

Artykułowi XIX i jego znaczeniu poświęciliśmy obszerniejszą wzmiankę, niż na to pozornie związek jego z przedmiotem niniejszego artykułu zezwala; uczyniliśmy to jednak dlatego, że wskutek stanowiska rządu względem niego, a także wskutek bierności i apatycznego zachowania się większości sejmowej przez szereg lat postulat zaprowadzenia nauki obowiązkowej języka ruskiego, którego to postulatu potrzebę niżej wykazać się postaramy — nie mógł być przeprowadzony; ile razy w jakiejkolwiek formie to żądanie wysunięto, zawsze rząd wyciągał z zanadrza art. XIX i w ten sposób wszystkie starania i próby unicestwiał, tak że badającemu te rzeczy nasuwa się podejrzenie w bona fides jego, i pytanie: cui bono?

Aby uzasadnić nasze, na wstępie wypowiedziane twierdzenie o rozbieżności potrzeb społeczeństwa z zapatrywaniami rządu, przytoczymy szereg faktów odnoszących się do na-

[1]) Reskryptami ministerstwa oświaty z 2 i 29 września 1848 wprowadzone miały być języki krajowe do szkół ludowych, a wykłady na Uniwersytecie i w gimnazyach galicyjskich miały się odbywać po polsku. Językowi ruskiemu zastrzeżono równe prawa na później w miarę spodziewanego rozwoju jego wewnętrznych zasobów. Już w 3 miesiące później, t. j. w grudniu 1848 cofnięte zostały te zarządzenia w tym sposobie, że w miejsce języka polskiego został wstawiony niemiecki. Nadto ogłoszono język ruski obowiązkowym przedmiotem nauki we wszystkich szkołach wschodniej Galicyi. W r. 1856 ogłoszono naukę języka ruskiego za względnie obowiązkową.

[1]) Patrz n. p. Starzyński: O prawnej stronie równoupr. narodowości; Gumplowicz: Oester. Staatsrecht etc.

szego tematu; zilustrujemy je głosami, jakie odnośnie do tematu tego wypowiedziane zostały w sejmie, które wszak uważać można za wyraz opinii publicznej, a cytując te głosy częściowo zaprodukujemy argumenta, jakimi w różnych czasach się posługiwano, a które do dziś waloru nie straciły, przeciwnie waloru nabrały.

Musimy tu przedewszystkiem podnieść jako szczegół charakterystyczny, że każdy projekt ugody prawno-politycznej z Rusinami zawierał jako pierwszorzędny postulat obowiązkową naukę obu języków krajowych. Ławrowski domagał się tego tak w szkołach ludowych, jak w szkołach średnich w miejscowościach o mieszanej ludności jeszcze w r. 1869. Ławrowski żądał nadto dokładnego wykazania się ze strony nauczycieli, sędziów i urzędników rządowych i autonomicznych znajomością obu języków krajowych w mowie, pisowni i piśmie.

A kiedy ugoda ta do skutku nie doszła, już w niespełna dwa lata później postawił poseł Krzeczunowicz wniosek, by w gimnazyach z funduszu publicznego utrzymywanych był przedmiotem obowiązkowej nauki ten język krajowy, który nie jest wykładowym. Krzeczunowicz domagał się „ze względu na dobro powszechne,“ by cała młodzież, jaka przechodzi szkoły średnie uczyła się obu języków krajowych obowiązkowo. Ten wniosek poparł gorąco i uzasadnił w pełnej Izbie poseł, historyk Józef Szujski: „Trzeba spotykać się z rzeczywistością — mówi —... a to nie chowając głowy, jak struś na pustyni, przed trudnościami, przykrościami i niebezpieczeństwami się nadarzającemi. Należy tembardziej chcieć, by Rusini nas, a my Rusinów rozumieli, aby na Rusinów działała cywilizacya polska, a Polacy właściwości ruskie poznawali i oceniali, byśmy ucząc się języka ruskiego wiedzieli, co się w przyszłości z rozwojem tego języka dziać będzie. Znajomość źródeł ruskich jest nieodzownie potrzebną, tak, że można powiedzieć, nieznajomości pisma, języka ruskiego przypisać należy niejeden wielki brak w historyografii naszej“.

W ten sposób przemawiając, Szujski bystro oceniał rzeczywistość i trzeźwo patrzał w przyszłość, jakby przeczuwając, że nie w całym kraju, a w każdym razie nie w tej części jego, gdzie u Polaków istnieje znajomość ruskich stosunków, potrafią wniknąć i rozeznać ich istotę.

Wnioskodawca Krzeczunowicz, motywując bliżej swój wniosek, podniósł, „że już dzisiaj na podania ruskie trzeba odpowiadać po rusku. Czyż nie jest naszem zadaniem starać się o to, aby młodzież nasza wszystka znała język polski i ruski i była sposobną do piastowania licznych urzędów w całym kraju?“

Rusini podali wówczas rządowi powołującemu się w zwalczaniu powyższego projektu na art. XIX. pomocną dłoń; przedstawiciel ich Szaszkiewicz oświadczył mianowicie, że sprzeciwia się wnioskowi jako zwolennik wolności, który nie może proponowanego „prymusu perenesty“. Zaczem wyprawiono wnioskowi Krzeczunowicza pogrzeb.

Kiedy w roku 1884 znów tentowano ugodę polityczną z Rusinami miał Wojciech Dzieduszycki z polecenia swych przyjaciół politycznych postawić rezolucyę, wzywającą rząd, do zaprowadzenia obowiązującej nauki obu języków krajowych we wszystkich szkołach średnich kraju naszego. Miało to być silne wezwanie do opinii publicznej, aby się starano wszędzie wychować młode pokolenie tak, by mogło dokładnie znać swój kraj, by żadne tajne poruszenie nie mogło ujść baczności społecznej, jedynego pewnego strażnika porządku społecznego, by nic u nas samych nie było nam obcem.

Oto jak ujął rzecz niezapomnianej pamięci Wojciech Dzieduszycki i jakie do wspomnianej rezolucyi podał motywy: „Jeśli się będziemy dalej w ten sposób godzić, jak się dotąd godzimy, doprowadzimy do tego, że się ze wszystkiem rozpadniemy, że Małopolska stanie się całkiem obcą dla Rusi Czerwonej, że szlachta na Rusi nie będzie rozumiała umysłowego ruchu ludu, co się dokoła niej budzi, że młodzieniec wyszły z ludu nie pojmie dziejów własnego kraju i będzie patrzał na historyczne stany swego narodu, jak na obcych, że Małopolanin nie będzie mógł sobie radzić, gdy do Przemyśla przyjedzie, że prądy socyalistyczne, destrukcyjne, wrogie cywilizacyi i obałamucające lud, będą mogły rozpościerać swą propagandę jak najbezpieczniej zapomocą książek drukowanych abecadłem niedostępnem dla klas zamożnych; że wielu z nas nie będzie zgoła nic wiedziało o najważniejszych ruchach umysłowych odbywających się w kraju naszym zapomocą niedostępnej pisowni dla śmiesznej nieznajomości najściślej spokrewnionej mowy... Jeśli nie chcemy rozerwania kraju, jeśli nie możemy w nim stłumić różnorodności, jaka w nim istnieje, usiłujmy doprowadzić do tego, aby wszystko, co jest w kraju, było dla każdego z nas swojskiem, dla każdego jednakowe“.

Lecz wniosek Dzieduszyckiego upadł, jak upadł wniosek Krzeczunowicza, w ten sam co tamten sposób.

Na sesyi sejmowej r. 1885/6 jednej z najbogatszych we wnioski do sprawy językowo-szkolnej się odnoszące przedłożyła komisya edukacyjna sejmowi do uchwalenia rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia nauki drugiego języka krajowego, nie będącego w danej szkole wykładowym — jako przedmiotu nauki względnie obowiązkowej w tem znaczeniu, że od pobierania tej nauki tylko na wyraźne żądanie rodziców miały być ich dzieci uwolnione.

Wtedy Małecki, oświadczywszy, że w tej formule mieści się to, czego najbardziej obawiać się należy, to jest kształcenie się młodzieży w narodowościowych szkołach, powodujące rozdział i separatyzm między obiema narodowościami, żądał zaprowadzenia utrakwizmu, a nadto postawił wniosek: w klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego, w klasach z polsko-ruskim językiem wykładowym nauka obu języków krajowych jest obowiązkowym przedmiotem nauki.

Ale powody obaw Małeckiego inaczej wpłynęły na późniejszego wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, późniejszego namiestnika,

„sternika nawy polityki krajowej“. Poseł Bobrzyński przeciwnie domagał się osobnych szkół dla Rusinów: „Pozwólcie chodzić Rusinowi do szkoły ruskiej, zdobyć tam całe wykształcenie, pozwólcie mu przekonać się, że istotnie literatura ruska istnieje“ oto są argumenty Bobrzyńskiego. Przeciw wnioskowi Małeckiego wysunął nadto ów sławny art. XIX. Bieg rzeczy późniejszy okazał, jak bardzo nierealne i nieprzewidujące były te sądy „realnego“ polityka i jak zgubne sprowadziły skutki.

Rusini przez usta Romańczuka wyrzekli swą zgodę co do utrakwizmu w okręgach z ludnością mieszaną, poparli również drugi wniosek Małeckiego jednak z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie miałby się odnosić do okręgów z jednolitą ludnością.

Sejm po długich debatach uchwalił proponowaną rezolucyę komisyi, co do zaś utrakwistycznego wniosku Małeckiego, polecił Wydziałowi Krajowemu, aby rozważył w porozumieniu z Radą Szkolną Krajową możność przeprowadzenia tego wniosku i aby Sejmowi w tej mierze poczynił odpowiednie przedstawienia.

Stosując się do tej dyrektywy, przeprowadził Wydział Krajowy bezzwłocznie ankietę, której wyniki przedłożył Sejmowi w formie poważnego sprawozdania. Niemal wszyscy w ankiecie udział biorący oświadczyli się przeciwko utrakwizmowi, olbrzymia część domagała się przymusowej nauki języka ruskiego.

Opinia Uniwersytetu krakowskiego mówi: „Zdaniem naszem można tylko tego domagać się od szkoły w kierunku przewodniej myśli profesora Małeckiego, ażeby młodzież naszego kraju znała dobrze oba krajowe języki i z łatwością mogła się nimi posługiwać. Uczeń kończący szkołę średnią w naszym kraju i mający rozpocząć zawodowe studya, powinien w stosunkach naszych władać poprawnie językiem pobratymczej narodowości, zarówno w mowie, jak i w piśmie. Jest to postulat, w którego spełnieniu widzimy jeden z najdzielniejszych środków, wiodących do zażegnania waśni między narodowością polską, a ruską, i który zaznaczamy tem śmielej z naszego stanowiska, że przypisujemy mu wielką doniosłość, nie tylko polityczną, ale i cywilizacyjną. Odosobnienie bowiem, w którem zasklepia się inteligencya ruska, ze szkodą swych własnych interesów intelektualnych, oddziaływa szkodliwie na ogólne sprawy kraju, budząc uprzedzenia, które są głównem źródłem wszelkich waśni i sporów. Nic zaś nie może być tak skutecznym środkiem przeciw temu odosobnieniu, jak dokładna znajomość obu języków u wszystkich wykształconych obywateli kraju powołanych do pełnienia funkcyi publicznych“.

Jedynie Anatol Lewicki oświadczając się za utrakwizmem mowi: „Pragnąłbym wogóle wpajać młodzieży słowem i czynem przekonanie, że co ruskie to polskie i odwrotnie co polskie to ruskie. Z tego powodu, jak niemniej dla uniknięcia podziału kraju na dwie połowy, rozciągnąłbym i na Zachodnią Galicyę obowiązek uczenia się języka ruskiego w szkole.“

Uniwersytet lwowski oświadcza w swej opinii, że powitałby z radością dążenie do reformy ustawodawstwa, którąby umożebniła tak pożądaną ze względu na potrzeby życia publicznego znajomość w mowie i w piśmie obu języków krajowych tym, którzy kończą szkołę średnią polską lub ruską.

Wszyscy jednak uczestnicy ankiety, jakich dotąd wymieniliśmy, a także namiestnictwo i wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych sprzeciwiają się utrakwizmowi.

Z rad powiatowych na 45 biorących udział w ankiecie, 8 oświadczyło się za wprowadzeniem w szkołach ludowych całej Galicyi obu języków krajowych, co do zaś szkół średnich, to wydział powiatowy kołomyjski jest zdania, że winien być zaprowadzony taki ład prawny, któryby dozwalał na gruntowne uczenie się języka ruskiego we wszystkich klasach szkół średnich jako przedmiotu obowiązkowego. Wydział powiat. jarosławski jest zdania, że rozpowszechnienie języka ruskiego w szkołach średnich jest pożądane, nadwórniański domaga się, aby w całej Galicyi oba języki były zarówno pielęgnowane, rzeszowski żąda, by we wszystkich szkołach średnich począwszy od klasy III-ej nauka języka ruskiego była obowiązkowa, czortkowski, aby we wszystkich szkołach średnich nauka języka ruskiego była obowiązkową, wydziały powiatowe trembowelski, nowotarski, dąbrowski i mielecki z tem żądaniem występują, ażeby we wszystkich szkołach średnich nauka języka ruskiego była obowiązkową, podhajecki wreszcie, by w Galicyi zachodniej język ruski był obowiązkowym.

Wobec odmowy sankcyi ustawy, uchwalonej na sesyi r. 1886 z drugiej strony wobec zgodnej opinii, — jeśli nie przeważnej części społeczeństwa, to przynajmniej jego elity umysłowej — domagającej się wprowadzenia w szkołach średnich nauki języka ruskiego, w każdym razie jak największego jej uprzystępnienia, wreszcie wobec skarg podnoszonych w r. 1892 przez posła Korola w Sejmie, że urzędnicy we wschodniej Galicyi nie władają językiem ruskim ze szkodą interesowanych, wprowadza Rada Szkolna krajowa okólnikiem z 28 września 1893 ułatwienia, polecając, aby w każdym przypadku przyjmowano zgłaszających się na naukę języka ruskiego. Wprowadziła ją także jako nadobowiązkową, w niektórych gimnazyach zachodniej Galicyi, najpierw z dwu — a potem z czteroletnim planem.

Tę działalność Rady S. Kr. podniósł w r. 1895 z uznaniem poseł Popowski podkreślając ogólny prąd w Czechach w kierunku stworzenia ustawowego przymusu uczenia się obu języków krajowych, którego to przymusu brak stał się przyczyną wielu niepowodzeń Niemców, a braku możliwych postępów u Czechów. Biorąc zaś pod uwagę także stosunki galicyjskie, domagał się zmiany art. XIX., aby w ten sposób usunąć niedogodności wynikłe z zaniedbania nauki 2-go języka krajowego.

Przemawiający następnie Stanisław Tarnowski oświadczył: że uważa za bardzo piękne i cenne prawo, że mamy wolność uczenia się obu języków bez przymusu; gdy bez ustawy wyniki działalności Rady Szkolnej Krajowej są dobre, przymus jest zbyteczny. Nasuwa się tu mimo woli analogia, z zacytowanem wyżej zdaniem Szaszkiewicza z r. 1871.

Te poglądy zbijał z powodzeniem jeden z najczcigodniejszych, na polu szkolnictwa wielce zasłużony, ks. Jerzy Czartoryski i domagał się przymusu. Dziwną igraszką losów było, że Czartoryskiego popierał w jego polemice Rusin Okuniewski, zapewne wiedząc, że ze swem stanowiskiem się nie utrzyma.

Sesya r. 1896/97 przyniosła wniosek Barwińskiego, domagający się „przeprowadzenia obowiązkowej nauki obu języków krajowych w szkołach średnich“. Wniosek ten przekazany Radzie Szkolnej Krajowej spowodował ankietę na temat, czyby nauce języka ruskiego nie należało nadać charakteru nauki względnie obowiązującej z odmiennym zakresem dla Galicyi zachodniej, a dla wschodniej.

Nim jednak ta ankieta wydała owoce, nadeszła nowa sesya sejmowa, na której Barwiński ponowił swój wyżej wymieniony wniosek, powołując się na sprawiedliwość i równouprawnienie obu narodów. Sprawę tę uważał jako językową za ważniejszą niż sprawy ekonomiczne lub społeczne. W motywach powołuje się Barwiński na wniosek Wojciecha Szenborna w praskim sejmie z r. 1895/96, na wniosek Weera, ustawę językową morawską, na przedłożenia sejmu bukowińskiego i na projekt ustawy przedłożony w r. 1881 w sejmie czeskim przez posła Kwiczałę, wedle którego projektu uczeń na żądanie rodziców z pozwoleniem Rady szkolnej mógł być uwolnionym od nauki drugiego języka krajowego.

Wnioski komisyi, po uzasadnieniu ich przez Madeyskiego uchwalono. Sejm aprobując działalność Rady Szkolnej na polu szerzenia znajomości obu języków krajowych, wzywał ją, by dążyła do wprowadzenia 2-go języka krajowego, nie będącego w danej szkole wykładowym jako przedmiotu względnie obowiązujązującego. Dalej wyrażając opinię, że znajomość obu języków krajowych, jest pożądaną, zwłaszcza dla tych, którzy mają w kraju sprawować urzędy publiczne, Sejm wzywał rząd, aby utworzył lektoraty języka ruskiego na uniwersytetach krakowskim i lwowskim.

Tymczasem dojrzała ankieta, o której wyżej wspomniano i na jej podstawie wydano plany nauki języka ruskiego, aprobowane przez ministerstwo oświaty 12 czerwca L. 12836, wedle których zapisujący się na naukę języka ruskiego zobowiązywał się, że na nią uczęszczać będzie co najmniej przez 2 lata; nadto cenzura z ruskiego oddziaływać miała przy klasyfikacyi w kierunku dodatnim nie zaś ujemnym.

Widocznem z tych postanowień jest staranie, by drogą pośredniego przymusu i zachęty zmusić, a względnie zachęcić uczniów do kształcenia się w ruskim języku.

Co roku poruszano później tę sprawę. Na sesyi r. 1900/1901 znów ją porusza Wojciech Dzieduszycki, powracając do poprzedniego swego projektu utrakwistycznego, zaś poseł Oleśnicki, Rusin, domaga się zaprowadzenia języka ruskiego jako przedmiotu obowiązkowego od I klasy w szkołach realnych.

W tym okresie stan nauki obu języków był taki, że Polaków na język ruski uczęszczało 943, zaś Rusinów na polski 3446 (Spr. sejm.) Wedle „Muzeum“ organu Tow. nauczycieli szkół wyższych i średnich, po przeprowadzonej w r. 1902 zmianie planów udzielano języka ruskiego prawie we wszystkich szkołach średnich, z wyjątkiem kilku gimnazyów w zachodniej Galicyi.

Taki był stan nauki języka ruskiego w szkołach średnich Galicyi, w chwili, kiedy Dzieduszycki i Cieński znów poruszyli sprawę, o której traktujemy, i kiedy Cieński podniósł myśl utrakwizmu, która nie znalazła jednak szerszego uznania. Komisya szkolna przedłożyła jedynie Sejmowi do uchwalenia rezolucyę z wezwaniem do Rady szkolnej, aby dołożyła usilnych starań celem zapewnienia jak najpowszechniejszego i najskuteczniejszego udzielenia względnie obowiązkowej nauki 2-go języka krajowego w szkołach średnich Galicyi.

W tym czasie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych rozesłało do kół swych kwestyonaryusz a na podstawie wyników odpowiedzi przedstawił wydział walnemu zgromadzeniu tego Towarzystwa wniosek, że należy w szkołach średnich galicyjskich wprowadzić oba języki krajowe jako obowiązkowe.

Wnioski te wydziału zostały przez walne zgromadzenie, odbywające się w Krakowie odrzucone, jakkolwiek kilka miesięcy przedtem wręcz przeciwne wnioski uchwalono. Jak się później wyrażono, lokalne, krakowskie względy zadecydowały, choć przeciwnicy wniosku przez wydział postawionego operowali przeważnie argumentami natury pedagogicznej i dydaktycznej; że zaprowadzenie nauki języka ruskiego spowoduje przeciążenie, że będzie dla Galicyi zachodniej martwym ciężarem, że taki wniosek jest w ogóle sprzeczny z celem naszego wychowania średniego, którego zadaniem jest wyrobienie w młodzieży sądu, inteligencyi i bystrości umysłu; one zaś są podstawą przyszłej pracy obywatelskiej w kraju. — Tak jakby, — jak to podniósł dr. Mańkowski — nauczanie nie było środkiem do celu, ale samo w sobie celem.

Ostatecznie mądre zabiegi Wojciecha Dzieduszyckiego, Cieńskiego i innych odniosły skutek. W r. 1904 uchwaloną została ustawa wedle której dopuszczalnem stało się wprowadzenie nauki 2-go języka krajowego jako przedmiotu obowiązkowego na wniosek Rady Szkolnej Krajowej, za fakultatywną zgodą ministra oświaty.

Podkreślmy, że z poprzednich pozornych ustawodawczych przeszkód żadna usunięta nie została, i nie wprowadzono żadnych innych prócz poprzednio wymienionych argumentów. W sejmie uchwalono ustawę olbrzymią większością. Opinia publiczna się ustaliła i zadecydowała, w jakim kierunku pójść należało. Od negacyi istnienia języka ruskiego, doszliśmy, przynajmniej w zasadzie, do drugiej skrajności, przymusu nauki tego języka.

Dr. S. B.

Wiadomości polityczne.

Koło krakowskie w trzęsawisku.

Polityka ostatnich lat pięciu zawiodła stronnictwo konserwatywne krakowskie na taki grunt, na którym nikt dawniej nie mógłby

sobie wyobrazić tej dawnej i zasłużonej grupy politycznej. D. 13 maja Koło poselskie krakowskie, choć widziało całą niedorzeczność owego komitetu tymczasowego, postanowiło jednak usunąć się od udziału w działalności Rady Narodowej, nie czując już, że tego robić nie wolno, szczególnie w przededniu wyborów. Zarazem uchwaliło utrzymać nadal bliższe stosunki z demokracyą polską i ze stronnictwem ludowem, „o ile to ostatnie nie da się porwać nawet w akcyi wyborczej ani do działania niezgodnego z naszym interesem narodowym ani też do walki z duchowieństwem“ jak dodano w tej uchwale. Ale stronnictwo ludowe już wówczas zaczęło na dobre walkę z duchowieństwem w swem piśmie dla ludu, a sojusz z ukraińcami zapowiedział p. Stapiński już na Kole Sejmowem d. 7 maja całkiem wyraźnie i rzeczywiście d. 17 maja, czyli w cztery dni po uchwale Koła krakowskiego, zostało to już bez ogródek ogłoszone w uchwale rzeszowskiej Rady Naczelnej ludowców. Dla zmysłu politycznego i zdolności oryentacyjnej stronnictwa krakowskiego nie jest to niedowidzanie zbyt zaszczytne. Ale bo też zabrnęło ono głęboko. I jeżeli w ostatniej chwili czytamy w *Czasie* z d. 23 maja, że wobec uchwały rzeszowskiej „stronnictwo krakowskie, jak tego jesteśmy pewni, zachowa, jak wszędzie, tak i przy wyborach swoją samodzielność i nie przyłoży ręki do zwalczania kandydata polskiego na korzyść kandydata innej narodowości“, czyli że ograniczy się do niepopierania wprost ukraińców, ale popierać będzie pozatem i równocześnie ludowców, którzy łączą się z ukraińcami przeciw kandydatom polskim, to jest to znowu objaw zabrnięcia wręcz strasznego.

Ze sprawozdania p. Abrahamowicza.

Poseł ziemi lwowskiej p. Dawid Abrahamowicz ogłosił w ostatnich dniach pierwszą część pisemnego sprawozdania o sprawie reformy wyborczej, przedstawionej tam z bystrością i wytrawnością sądu, któremi odznacza się ten wybitny i doświadczony polityk.

W zakończeniu tego sprawozdania, noszącego datę 8 maja 1912 i rozesłanego przed 15 maja, a więc przed uchwałą rzeszowską ludowców z d. 18 maja, znajdują się następujące uwagi:

„Są politycy znieczuleni, którzy oświadczenie p. Lewickiego (na pierwszem posiedzeniu Sejmu) jako epizod nie mający doniosłości oceniają. Są i tacy, którzy z dziecinną naiwnością sojusz p. Stapińskiego z ukraińcami dla eksterminacyjnej roboty zwróconej przeciw dotychczasowym posterunkom polskości we wschodniej części kraju jako objaw zgodnego antagonizmu do Rosyi przedstawiają. Tym politykom przenikliwości i zmysłu politycznego nie zazdrościmy.

„Bolejemy jednak nad tem, że w chwili, gdy kraj ma przystąpić do wyboru nowego Sejmu, mamy stronnictwa, które przystąpią do tego aktu nie z myślą o najżywotniejszych obowiązkach wobec własnego narodu, lecz z programem zwalczania własnych braci dla utrzymania panowania jednostek.

„Gdyby w narodzie czeskim lub niemieckim znalazł się poseł, który łączy się z nieprzejednanym przeciwnikiem dla zwalczania ludzi z własnego narodowego obozu, zostałby wytrącony na zawsze jako niegodny odszczepieniec.

„U nas dla celów osobistych lub partyjnych znajduje on poparcie.

„I to ma być droga wiodąca do lepszej przyszłości i bytu narodowego!“

Te słowa pisał p. Abrahamowicz nazajutrz po Kole Sejmowem z d. 7 maja, bo już tam widoczne były zamiary p. Stapińskiego, które w uchwale rzeszowskiej wystąpiły z całym bezwstydem, a jednak na tem Kole Sejmowem ręka w rękę z p. Stapińskim szedł nie tylko p. Leo, który jest prezesem Koła Polskiego, bo i tego doczekaliśmy się, ale także pięciu posłów konserwatywnych krakowskich najbliższych p. Bobrzyńskiemu.

Hańba stronnictwa ludowego.

Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego uchwaliła w Rzeszowie d. 17 maja pod przewodnictwem p. Stapińskiego następującą rezolucyę:

„Ponieważ Sejm najbliższy ma przed sobą jedyne tylko zadanie przeprowadzenia reformy wyborczej, w której stosunek mandatów narodowości polskiej i ruskiej jest już ostatecznie ustalony, przeto głównem dążeniem wszystkich stronnictw demokratycznych w obecnej akcyi wyborczej musi być przeprowadzenie przy wyborach jak największej liczby posłów, będących zdecydowanymi zwolennikami reformy wyborczej. Aby więc uniknąć zużycia sił na walkę narodową i walkę stronnictw, Rada Naczelna poleca prezydyum i głównemu zarządowi wyborczemu P. S. L., by usiłowały porozumieć się z organizacyami naczelnemi stronnictw b e z r ó ż n i c y n a r o d o w o ś c i, oświadczających się za reformą wyborczą, co do wzajemnego ograniczenia terenu walki wyborczej do jaknajmniejszej ilości powiatów“.

Każde słowo oceny byłoby tu tylko osłabieniem tej nagiej prawdy, że jest to prosta zdrada i odstępstwo narodowe.

Na szerokim narodowym horyzoncie.

D. 18 b. m. odbył się we Lwowie zjazd polskiej demokracyi. A nie był to zjazd byle jaki. „Czuło się wczoraj — pisze *Gazeta Wieczorna* z d. 19 b. m. — że nie był to konwentykiel ludzi związanych interesem chwilowym, czy osobistym (czyżby odniósł kto takie wrażenie?), ale poważna ideowa formacya, do której przystępują w myśl jednego ideału... najlepsi i najpoważniejsi w kraju (tylko w kraju? ależ nie:) i w narodzie“.

A więc zjechali się najlepsi w kraju: pp. Loewenstein, German, Battaglia (p. Leo usprawiedliwił swą nieobecność), zjechali się najpoważniejsi w narodzie: pp. Jahl, Maryewski, Jan Kanty Federowicz. „Młodzi i starzy, mieszczanie i inteligencya, urzędnicy i ludzie wolnych zawodów — wszyscy przejęci byli jednym duchem, do jednego zmierzali celu“. Do jakiego? A więc przedewszystkiem, jak głosi orędzie przez zjazd uchwalone, do „napiętnowania“ „znikomej mniejszości, która podniosła bunt przeciw patryotycznej większości Koła Sejmowego, łamiąc karność narodową“ etc. A dalej

do wyrażenia zupełnego uznania „swoim“ posłom, „którzy dążyli do reformy przeżytego ustroju politycznego“ (w którym Polacy są jeszcze gospodarzami kraju), „do zdobycia należnego miastom stanowiska“ (z których dotychczas nie tylko żydzi posłują), „do złagodzenia narodowej walki“ (przez usunięcie zarzewia: ludu polskiego w Radach powiatowych na wschodzie), „do podjęcia reform na wszystkich polach... ekonomicznych“ (a więc i w przemyśle zapałkowym). Ale to jeszcze nie wszystko: „walny zjazd uznaje, że działanie posłów stronnictwa było... nawskroś narodową myślą i potrzebą przejęte, o szerokim, narodowym horyzoncie wobec wielkich przemian dziejowych“...

Po tem skromnem wyrażeniu opinii o sobie, „szczerzy pionierzy idei demokratycznej“ (jak brzmi urzędowy tytuł członków stronnictwa na łamach *Gaz. Wieczornej*) „w przeświadczeniu, że myśl patryotyczna i dobrze zrozumiany interes narodowy muszą zwyciężyć“, wypracowali dwie „zasady“ przyszłej kampanii wyborczej, z których jedna brzmi: „Pożądane jest porozumienie i współdziałanie w akcyi wyborczej z temi polskiemi stronnictwami i czynnikami, które współdziałały w dotychczasowej akcyi za reformą wyborczą“.

Taką zasadę sojuszu z większością, t. j. między innemi z ludowcami, podyktowała „myśl patryotyczna i dobrze zrozumiany interes narodowy“ w dzień po zjeździe stronnictwa ludowego, które proklamowało sojusz z ukraińcami przeciw kandydatom polskim na wschodzie. Musiała o tem coś wiedzieć poważna ideowa formacya. Ale podnosić bunt przeciw patryotycznej większości? łamać karność narodową? wszczynać narodową walkę? Nie, to się nie pokaże po starej polskiej demokracyi. To też „nawskroś narodową myślą przejęci“ rychło rozjechali się „najlepsi i najpoważniejsi w narodzie“, powracając od ideowej formacyi do osobistych interesów, których właśnie przypilnować należy „na szerokim narodowym horyzoncie, wobec wielkich przemian dziejowych“.

Wyniki prawyborów do Landtagu.

Zanim szerzej omówimy wybory do Landtagu pruskiego, których pierwszy akt, prawybory walmanów, odbył się d. 16 b. m., na podstawie dat, luźnie podawanych w prasie poznańskiej, można już ustalić następujące wyniki prawyborów w dzielnicach polskich.

W Księstwie: 1. Okręg kościańsko-grodzisko-śmigielsko- nowotomyski. Kandydaci: Fr. Morawski i ks. Styczyński. Wybrano walmanów: Polaków 384 (w r. 1908 — 365), Niemców 158 (w r. 1908 — 162). 2. Okręg pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński. Kandydaci: Sas Jaworski i Z. Seyda. Wybrano walmanów: Polaków 399 (w r. 1908 — 388), Niemców 214 (w r. 1908 — 177). 3. Okr. śremsko-średzko-wrzesiński. Kandydaci: Zakrzewski, Trąmpczyński, Korfanty. Wybrano walmanów: Polaków 379 (w r. 1908 — 383), Niemców 135 (w roku 1908 — 115). 4. Okr. odolanowsko-ostrowsko-kępińsko-ostrzeszowski. Kandydaci: Mizerski i Niegolewski. Wybrano Polaków 404 (379), Niemców 155 (139). W tych 4 okręgach wybór zatem posłów polskich jest zapewniony, co razem stanowi 9 polskich mandatów z Księstwa. W pozostałych okręgach, jak było do przewidzenia, polscy walmani stanowią zbyt nikłą część ogółu wybranych.

W Prusach Królewskich: 1. Okr. lubawski. Kandydat: Sikorski. Wybrano walmanów: Polaków 163 (w r. 1908 — 150), Niemców 54 (w r. 1908 — 61). 2. Okr. weyherowsko-pucko-kartuski. Kandydaci: ks. Łosiński i Chmielewski. Wybrano walmanów: Polaków 297 (w r. 1908 łącznie z centrum 324), Niemców 272 (w r. 1908 Niemców-narodowców 205). Zatem z Prus Królewskich zasiądzie w Landtagu 3-ch Polaków, razem z posłami z Księstwa — 12-stu, wobec 14 posłów polskich zasiadających w ostatniej izbie.

Stratę tych 2 mandatów ponieśliśmy na Śląsku, skąd nie uzyskaliśmy ani jednego mandatu. W okręgu opolskim mandat polski został stracony jeszcze w poprzedniej izbie, gdy po ustąpieniu ks. Kapitzy i po zerwaniu kompromisu przez centrum, w wyborze uzupełniającym wyszedł zeń kandydat centrowo-niemiecki. Natomiast w 2 innych okręgach, pszczyńsko-rybnickim i raciborskim, oba mandaty polskie przepadły teraz: w okr. pszczyńsko-rybnickim, gdzie kandydują ks. Wayda, ks. Pośpiech i dotychczasowy poseł Z. Seyda, przeprowadziliśmy zaledwie 146 na 768 walmanów niemieckich, w okr. raciborskim gdzie kandydatami są dotychczasowy poseł Raczek i Prądzyński, Polacy wybrali zaledwie 13 na 480 Niemców.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Dnia 18 b. m. odbył się we Lwowie zjazd delegatów Organizacyi Narodowych, którzy zjechali się w liczbie 100, jako przedstawiciele 45 organizacyi powiatowych i miejskich. Po zagajeniu zjazdu przez prezesa T. Cieńskiego, który, przypomniawszy uchwały ostatniego Koła Sejmowego, prosił zebranych o wyrażenie zdania, jak Rada Narodowa ma wobec tych uchwał się zachować; po dłuższej dyskusyi, w której zabierał głos cały szereg delegatów prowincyonalnych i członków Rady, powziął zjazd następującą uchwałę: „Wyrażając najgłębsze ubolewanie z powodu dążności do rozbicia Rady Narodowej, która w warunkach naszego bytu narodowego, a szczególnie w chwili walki o polskość we wschodniej części kraju, jest wręcz nieodzowna, 1) zjazd stwierdza, że Rada Narodowa istnieje w dalszym ciągu legalnie i że secesya z niej niektórych stronnictw w przededniu wyborów w niczem nie zmienia jej charakteru naczelnej organizacyi jedności i solidarności narodowej; 2) wobec tego zjazd uważa za rzecz konieczną, aby obecna Rada Narodowa w myśl swego regulaminu spełniła swe obowiązki aż do nowego ukonstytuowania się po wyborach sejmowych, w szczególności zaś, aby teraz sprawowała naczelne kierownictwo polskiej akcyi wyborczej w okręgach narodowo zagrożonych i zapewniła w niej solidarność narodową, celem uchronienia nas od najcięższych strat“. — Dnia 19 b. m. zebrała się pełna Rada, która po stwierdzeniu przez prezesa regulaminem przepisanego kompletu przyjęła do wiadomości uchwałę zjazdu organizacyi Narodowych i przystąpiła do omawiania akcyi wyborczej.

Koło Polskie. Dnia 20 b. m. Koło Polskie przyjęło zaproponowaną przez komisyę parlamentarną uchwałę w sprawie t. zw. małego planu finansowego, treści następującej: „Celem zapewnienia krajowi większych dochodów, jakoteż dla umożliwie-

nia wejścia w życie pragmatyki urzędniczej, oświadcza się Koło za koniecznością przeprowadzenia planu finansowego przed feryami letniemi i poleca prezydyum komisyi parlamentarnej, by się co do sposobu przeprowadzenia tej uchwały porozumiało z rządem i przewodniczącymi innych stronnictw."

Z zaboru rosyjskiego.

Arcybiskup warszawski. Na arcybiskupią stolicę Królestwa Polskiego został wyniesiony ks. prałat Aleksander Kakowski, rektor Akademii duchownej w Petersburgu. Urodzony w roku 1862, po ukończeniu seminaryum w Warszawie i studyach w Petersburgu i Rzymie, gdzie ukończył wydział prawny Uniw. gregoryańskiego, otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1886 i został obrońcą sakramentu małżeństwa przy konsystorzu warszawskim; w roku 1887 mianowano go profesorem seminaryum w Warszawie, w roku 1897 został asesorem kuryi arcybiskupiej, w roku 1898 regensem seminaryum i kanonikiem honorowym, w roku 1901 kanonikiem kapituły metropolitalnej. Nowy arcybiskup jest autorem kilku dzieł z dziedziny prawodawstwa kościelnego w Polsce. Na trudnem i tak ważnem dla narodu naszego stanowisku cała opinia narodowa życzy ks. Arcybiskupowi nieugiętości Rzewuskich, patryotyzmu Fijałkowskich, roztropności Felińskich.

Samorząd miejski w Królestwie. Po dwudniowych obradach dnia 17 i 20 b. m. komisya do spraw gospodarki miejskiej w Dumie ukończyła rozpatrywanie projektu samorządu miejskiego w Królestwie, przekazanego Dumie przez Radę Państwa. Komisya wprowadziła następujące zmiany, przyjmując na ogół projekt Rady rozciągnięcia na Królestwo ustawy rosyjskiej z roku 1892. Przedewszystkiem przywróciła p. 4 art. 28 o języku obrad: „Posiedzenia w radzie miejskiej i zarządzie prowadzone są przez ich przewodniczących w języku rosyjskim; lecz wyjaśnienia ustne mogą być składane na posiedzeniach również w języku polskim. Jeżeli zaś przytem ktokolwiek z obecnych członków oświadczy, iż nie rozumie tego języka, to przewodniczący obowiązany jest powtórzyć w języku rosyjskim treść wygłoszonego przemówienia lub złożonego oświadczenia." Także przywrócono census, uchwalony przez komisyę Rady, określając census lokatorów w Warszawie na 540 rbl., w 4-ch miastach większych 240 rbl., w miastach gubernialnych 192 rbl., w pozostałych 96 rbl. Zasada kuryi narodowościowych została utrzymana i ograniczenia dla żydów, którzy nie mogą zajmować stanowisk kierowniczych. Przywrócono nadto obok języka polskiego i język litewski w gub. suwalskiej. Pos. Świerzyński żądał prowadzenia obrad w radzie miejskiej przez prezesa po polsku, dopuszczenia żydów do stanowisk kierowniczych, nadania właścicielkom realności czynnego prawa wyborczego; wszystkie te poprawki upadły.

Sprzedawczyk. Dz. Kijowski pisze: „Hr. Edward Tyszkiewicz, właściciel dóbr Płużne w powiecie ostroskim, sprzedaje także należące do niego dobra Hulsk, w powiecie zwiahelskim położone — w ręce obce. Hulsk, przestrzeni około 14.000 dziesięcin z lasami, wielkimi wodnymi młynami i fabryką porcelany, stanowił wraz z Płużańszczyzną własność księżnej Jabłonowskiej, po śmierci której odziedziczył obecny właściciel. Podobno stan interesów hr. E. Tyszkiewicza wcale nie usprawiedliwia zamiaru sprzedaży. Choć powyższa wiadomość z poważnego pochodzi źródła, chcemy wierzyć, że jednak tranzakcya sprzedaży Hulska nie dojdzie do skutku. Miejmy nadzieję, że otrzymamy zaprzeczenie tej złowrogiej wieści." Niestety pisma podają, że sprzedaż ta jest faktem.

Z zaboru pruskiego.

Szkoły ludowe w Poznaniu. Niedawno w Landtagu pos. Trąmpczyński poddał ostrej krytyce szkolnictwo ludowe w Poznaniu zatrute jadem polityki hakatystycznej. Mowa ta wywołała „oburzenie" wśród nauczycieli poznańskich, które znalazło wyraz w interpelacyi rektora Gutschego wniesionej na Radzie m. Poznania. Pan rektor, jako dowód wysokiego poziomu szkół poznańskich, przytaczał zupełnie seryo, że cały rozwój społeczny Polaków, wzrost kupiectwa, przemysłu i banków polskich, wzrost zamożności Polaków — wszystko to są owoce szkoły pruskiej. A drugi pruski nauczyciel radny Witte uważa, że szkoła pruska jest ideałem i „wszystko byłoby dobrze, gdyby nie podburzająca działalność domu polskiego i polskich gazet." Na wywody niemieckie energicznie reagowali radni polscy Kolszewski i Szulczewski, którzy stwierdzili, że społeczeństwo polskie jest stale odsuwane od nadzoru szkolnego, wbrew zagwarantowanym prawom rodzicielskim, że szkoła pruska popełnia krzyczącą niesprawiedliwość nie dając młodzieży polskiej ani narodowego ani religijnego wychowania. O uwzględnianiu ojczystego języka przez szkołę pruską wie świat cały. Jak wygląda wychowanie etyczne mówią cyfry o stosunku wyznaniowym nauczycieli i uczniów: na 13.992 dzieci katolickich, 3.200 ewangelickich i 77 żydowskich przypada w Poznaniu 200 nauczycieli katolików, 221 protestantów i 11 żydów. Dalej przytoczono, fakty następujące: wizytacyę ministra w W. Księstwie poprzedziła 5 ciotygodniowa tresura, której sztuczność uznał sam inspektor szkolny Brandenburger. Protestancki inspektor wydał przepisy co do nauki religii katolickiej, sprzeciwiające się nawet rozporządzeniom rządowym. Rektor Semrau na zjeździe hakatystów domagał się niedopuszczenia dzieci polskich do wyższych szkół, o ile tresura pedagogów pruskich nie wpoi im dostatecznie języka niemieckiego. Potępił więc sam cały system szkolny, gdyż jest faktem, że właśnie z tego powodu większość uczniów polskich szkół niższych nie kończy. W nagrodę za to wystąpienie dano Semrauowi wyższe stanowisko, na którem pedagogiczny swój system uprawia na 75 procent uczniów polskich. Z deputacyi szkolnej, składającej się z 15 członków, usunięto ostatniego Polaka, ponieważ oświadczył się przeciw szkołom mięszanym pod względem wyznania; a przecież Poznań liczy 59 procent ludności polskiej i katolickiej. Zasiadający w deputacyi 4-rej katolicy niemieccy nie mogą bronić jej interesów, chociażby dlatego samego, że względem ludności polskiej zachowują się z równą nienawiścią, jak ich protestanccy koledzy.

Sprzedawczyk. O nowym fakcie sprzedaży ziemi Niemcom i tem smutniejszym, że popełnionym znowu przez człowieka świadomego krzywdy społeczeństwu zadawanej, przez b. długoletniego prezesa Sokoła i członka zarządu polskiego Banku ludowego w Krobi (pow. gostyński) Fr. Maćkowiaka donosi *Gaz. Gostyńska.* Maćkowiak sprzedał 74 mg. ziemi Niemcowi wbrew prośbom i naleganiom synów i pomimo polskiej akcyi ratunkowej. W związku z tem *Kur. Poznański* podaje oświadczenie podpisane przez 4-ch synów Maćkowiaka, że „ze sprawą przefrymarczenia ziemi przez ojca nie mają absolutnie nic wspólnego."

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.